

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłać wynosi: MIESIĄCOWA kwartalnie 4 zł 50 cent; półroczna 8 zł 50 cent; roczna 16 zł 50 cent. Z przesyłką pocztową: 3 zł. —

W numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłać i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Helicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Parisie przyjmują wydział dla „Gaz. Narod.” agencja pana Adama, Rue Clémence, 4 Paris, Ott. Masas w Wiedniu, (Riesenstein et Vogler) Nr. 10 Wallsehgasse. A. Oppolitz Stadt, Stubebastei 2. M. Lulek I. Riemergasse 10. Rudolf Mosse, Schillerstr. Nr. 2, Bozar. Schaller, Jan. Agencja centr. eksp. ogłoszeń G. L. Danke et Comp. Wallsehl 12. Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Haaseenstein et Vogler Rajchma, et Frensdor, w Warszawie Senatorska 22. W. Kubiński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca objętości jednego wiersza. Drobny drukiem. Reklamę w rubryce „Nadzwyczajne” 20 ct. od wiersza.

L WÓ W d. 13 maja

(Memoriał Kola polskiego do rządu w sprawie regulacji rzek galicyjskich. — Sprawa zwinięcia wszechkrajowej czerniowieckiej. — Z przedl. Izby posłów. — Wniosek przez Schönerera petycję)

Koło polskie poleciło było pp. Chrzanowskiemu i Mieroszowskiemu wypracowanie memoriału, dotyczącego regulacji rzek galicyjskich, któryby następnie deputacja Kola doręczyła hr. Taaffeemu. Akt ten wypracowany już, jest obszerny, i zawiera zestawienie wszystkich dotychczasowych usiłowań Kola polskiego i sejmu galicyjskiego dla spowodowania rządu do rozległej i bardziej systematycznej regulacji rzek galicyjskich. Wykazuje dane statystyczne, jak niezmierną szkodę co roku przyczynia w Galicji wylewy, i domaga się racjonalnego przeprowadzenia tej sprawy, a mianowicie stawia rządowi następujące żądania:

- 1) aby wszystkie regulacje rzek w Galicji pod jeden referat oddano;
- 2) aby przy każdej regulacji trzymano się w robotach systemu jednolitego, racjonalnego;
- 3) aby według możliwości unikano rozdzielania funduszy, na regulacje rzek przeznaczonych;
- 4) aby rząd szczególną zwrócił uwagę na środki ochrony od wylewów.

Czeskie dzienniki zapewniają, że komisja oszczędnościowa zamysła zaproponować zwinięcie wszechkrajowej czerniowieckiej, ponieważ nie spełnia celów państwowych, jak się tego spodziewano, a przeto jest zbędny tylko ciężar dla skarbu, a natomiast aby te wszechkrajowe przeniesiono do Berna, zreorganizowały się odpowiednio.

Klub hohenzwartowski postawił jako warunek uchwalenia ustawy o Czesko-morawskiej kolei Transwersalnej, aby rząd przedłożył program uchylenia niedoboru państwowego. Rząd jednak oświadczył, że wobec niedających się naprzód obliczeń stosunków w krajach okupowanych, ułożenie takiego programu jest wprost niemożliwe, i dlatego ustawa ta już przed rozcięciem się Rady utrwalona nie zostanie.

Mylnie nam telegrafowano, a nawet w stenograficznym protokole Izby posłów zapisano, że interpelacja semicka jest podpisana przez Süsa, Tomaszuka i jeszcze stu innych — wszystkich podpisów jest 91. Z centralistów nie podpisali demokraci, hrabowie morawscy, Coronini i wielu innych. Tęgoż samego dnia miał znowu p. Schönerer wnieść dwie petycje antisemickie, ale z powodu zastąpienia córki o jeden dzień spóźnił się z wniesieniem. P. Schönerer zabrał prztem głos:

„Jak wiadomo, rząd policyjnymi aktami samowoli powstrzymał wszelki publiczny rozbiór szkodliwości przywędrowania żydów moskiewskich. Gdy tak rząd mimo istniejących ustaw o prawie stowarzyszenia się i zgromadzenia, i w szczególności stosując ustawę prasową, wszelką wolność krytykowania naszych stosunków publicznych stłumiła, a nawet odbiłi mów mianych w Izbie posłów konsekwentnie — to wszelakoś bodaj prawa petycyonowania nie mógł niemożliwie uczynić ludowi. Ponieważ zaś w tych dwóch równobrzmiących petycjach niewątpliwie wyrażona jest usposobienie całej ludności chrześcijańskiej w Austrii (wielka zwąza protestująca na lewicy), przez co rozumieć nie zdywiała (wielka wesołość), przeto wnoszę, aby jedną z tych petycji odczytano w całości lub przynajmniej wydrukowano w dodatku do protokołu stenograficznego.

W głosowaniu wniosek ten odrzuceno; za nim głosowali z lewicy pp. Schönerer, Fürnkranz i Löblisch, z prawicy pp. Graf, Ignacy Giovannielli, Gentilini, Sternbach, Zallingner, Pflügl, Klein, Herman, Pfeifer, Zehetmayer, Neumayr, Adamek, Suda, Hoversa, Weber, Jerzabek i Vorel. Petycje te równobrzmiące opiewają: „Wysoka Izba posłów! Z zaszyłych ostatnie-

mi czasy w Moskwie wypadków snadno wnosić można, że wynoszący się ztamtąd żydzi zwrócili się mogą do Austrii. Wywołana ztąd obawa, która we Węgrzech już doprowadziła do uchwał komitatowych, powoduje i nas do przesłania o podobnego rodzaju zarządzenia w Przedlitawii. Jeżeli w ogóle wszelka na większe rozmiary imigracja obudza skrupuły, to w tym wypadku skrupuły te w żywe zaniepokojenie się przeobrażają.

„Każdy bowiem spokojnie zastanawiający się musi widzieć, że owe składniki ludności, które w rozległym państwie Moskiewskiem tak powszechne oburzenie i wzburzenie przeciw sobie wywołały, iż nawet do fatalnych doszło wykreceń, powinny przeważnie w sobie samych szukać tego przyczyny. A zdanie to zamienia się w pewność wobec licznych eunajęcej moskiewskiego rządu, który nieraz oświadczył, że przedewszystkiem nieprodukcyjny i szkodliwy dla ogółu sposób postępowania wielu żydów moskiewskich wynikał z relacji z rządu angielskiego, które jakkolwiek wywołane były celem ewentualnej ochrony żydów, wszelako zamieniły się w najgorsze dla nich potępienie.

„Wobec tej budzącej obawę imigracji mamy wewnątrz naszej ojczyzny smutny nadmiar podaży pracy i nagły upadek materialny naszego, produkcyjnego stanu średniego. Każdego, Austrię i jej mieszkańców kochającego, musi koniecznie najgłębszą boleścią napawać, widząc, że tłumny napływem nieprodukcyjnego a obcego żywiołu stosunki te jeszcze zaostrzone, a zamiast podźwignięcia dobrobytu, tylko owe szkody spowodowane zostają, które w sąsiednim państwie lud i rząd do jedynego oporu spowodowały. Zresztą bez wątpienia podwalina każdego państwa są istniejące one stosunki ludności, których bez narazenia wszystkich jego interesów wypaczać niepodobna. A już dotychczasowy nagły wzrost żywiołu żydowskiego, który według wykazów statystycznych w Austrii w ostatnich 20 latach podwoił się, a we Wiedniu nawet potroił, jest pod pewnymi względami takim wyprzedzeniem. Nowym zaś tłumny napływem z zagranicy wypaczenie to zamieniłoby się w jawne niebezpieczeństwo dla charakteru samego ustroju państwowego. Albowiem mimo usłownych zaprzeczeń ten ustrój państwowy jest wybitnie chrześcijańskim, na co cała historia, mnogie instytucje, a nawet tytuł Najj. monarchy wyraźnie wskazują.

„Jest to silnem przekonaniem petentów, a podziela je z pewnością niezmierną większość obywateli austriackich, że tego chrześcijańskiego piętna ustroju państwowego nie wolno bez najstraszniejszych następstw zmieniać a choćby tylko tykać. Gorzkie doświadczenia sąsiedniego państwa, świadectwo jego rządu, materialna pomysłowość naszych obywateli, a wreszcie historyczne i moralne naszego państwa zamię, którego uszkodzenia a choćby tylko dotknięcia żadne skarby świata wynagrodzić nie byłoby w stanie — to wszystko razem zespala się w święty dla nas obowiązek, abymy grożące zię, unikając już do przyległości Wiednia, odwrócili się starali póki czasu. Podpisani przeto, powodując się myślą, pochodzącą od członków austriackiego klubu reformy, udają się do Wys. Izby z nagłą prośbą:

„Wys. Izba posłów raczy wezwać rząd do użycia odpowiednich środków, aby napływający z Moskwy żydzi nie osiedlali się w Austrii, tudzież aby o ile możności przechód ich przez Austrię ograniczono.”

Następuję 10 podpisów. Dodać winniśmy, że tegoż dnia, kiedy Schönerer wniósł te petycje, o mało nie wybuchła borbza z żydami we Wiedniu, która z pewnością nie została wywołana temi petycjami, tylko, jak nawet *Nova Presse* przypuszcza, przez samych żydów. Szczegóły tego wypadku, jakoteż innych w Czechach i Węgrzech podajemy w Kronice.

Korespondencja „Gaz. Nar.”

Kraków d. 12. maja.

(Sprawa szląska. — Planty)

(h.) Sprawa szląska tykroć odraczana w Wiedniu, zaczyna budzić czujność coraz szerszych kół w kraju i stała się dla nich nareszcie tem, czem od dawna być powinna — nagłą sprawą narodową. W oczekiwaniu na jej załatwienie — milczano tu w Krakowie i czekali spokojnie. Ale i oczekiwanie na nic się nie zdało. Na wczorajszym przeto posiedzeniu Rady miejskiej radny p. Trauczyński postawił wniosek podpisany przez 23 radnych, a żądający aby Rada wysłała bezwzględnie petycję do Kola polskiego w Wiedniu o równouprawienie narodowości polskiej (a wzięcie dno o zaprowadzenie języka polskiego) w szkołach, sądach i urzędach na Szląsku.

Rada z zapalem przyjęła i uchwałała ten wniosek, oświadczyła się tylko trzy głosy przeciw petycji; głos z partii konserwatywnej był przeciwny ze względów oportunistycznych, a — jednej Ekszellencji luźnem chodzącą w Radzie, ze względów na niekompetencję Rady. Aczkolwiek drogą jest wszystkim sprawa szląska — mówił p. Kieszowski — i wszyscy pragną pomóż braci naszej jednak p. K. obawia się, aby ten krok, jaki Rada uczynić zamierza, nie odniósł przeciwnego skutku; nacisk bowiem z kraju ma utrudniać akcję rządu i Kola polskiego, które i bez tego znajdują się w niełatwej pozycji wobec wymagań trzech narodowości, będących na Szląsku. Trudność ta odbiła się na nominacji prezydenta Szląska. Gdyby przedewszystkiem nie przesadzano tej sprawy i gdyby nie było natężenia w domaganiu się o takie lub inne obsadzenie tej posady — to kto wie czy kto z bezstronnych urzędników Polaków nie byłby mianowany.

W odpowiedzi na to dr. Retinger zaznaczył, że nie zachowanie się ludności, lecz jak często się zdarza — zakulisowe sprawy wpływają mogły na obsadzenie tej posady. My zaś jako ogół, jako przedstawiciele ludności polskiej, kierować się nie możemy ubocznymi lub oportunistycznymi względami, lecz stać na straży czystych i wielkich zasad, a jedną z nich jest stanowczo i jawnie upamiętnienie o prawa naszej narodowości. Co do rzekomej presji na rząd i Koło polskie, wyjaśniał wnioskodawca p. Trauczyński, że taka presja leży w interesie tej sfery; bo na niej, jeśli są żywciele krajowi, oprócz mogą swoją działalność w kierunku tej żywciołości. I właśnie kiedy poseł Chrzanowski przyjeżdżał tu niedawno na ferie z Rady państwa, to się skłaskał na to, że wiele ważnych spraw nie może być załatwionych w Wiedniu, bo kraj milczy, nie upomina się i żadnego nie daje poparcia ani reprezentantom swoim, ani akcji rządowej.

W odpowiedzi na zarzut jednego z radnych, że Radzie, jako nie będącej organem politycznym, może być uczyniony zarzut niekompetencji w przedkładaniu petycji w tej sprawie, odpowiada dr. Faustyn Jakubowski, że jeśli każdemu obywatelowi służy prawo petycyonowania, to tembardziej Radzie, że Rada niejednokrotnie czytała użytek z tego prawa, a w sprawie protestu przeciw bezpośredniemu wyborom uczyniła to nawet na żądanie samej delegacji z Wiednia; a zresztą wszelki spór o niekompetencję byłby niewłaściwym w tym razie, i skoro już wniosek postawiono — należało go bezwzględnie przyjąć.

Jakoż Rada natychmiast go przyjęła prawie jednogłośnie. Powiadam „prawie”, bo już po przyjęciu go, Ekszellenca dr. Kopf prosił przewodniczącego (którym był pod nieobecność dr. Weigla — wiceprezydent p. Muczowski) o załączenie w protokole, iż on nie głosował za wnioskiem.

Przypomniemy też przy tej sposobności na nowo sprawę przeniesienia do kraju zarządów galicyjskich kolei żelaznych. O uchwaloną już dawniej w tej mierze przez Radę rozucelację interpelował prezydenta dr. Warsznier, jako pierwotny onej wnioskodawca, zapytując czy została wysłana do Wiednia i czy nadeszła już jaka odpowiedź.

Ze spraw bardziej lokalnych zasługuje na

uwagę sprawa odstąpienia kawałka Plant pod budujący się gmach *collegium juridicum* wszechkrajowego Jagiellońskiego. Rząd włośił obecnie w Radzie państwa żądanie 60.000 zlr. na uzupełnienie kosztów tej budowy, a od gminy domaga się odstąpienia owego kawałka Plant, które ponieważ w tem miejscu są nader wązkie, musiałyby przeto być zupełnie prawie zajęte pod budowę. W miescie z tego powodu wielki alarm; publiczność trapi się myślą uszkodzenia i zepsucia najspanialszego miejsca do przechadzek, którego zadrości Krakowowi mogą najpierwsze miasta w Europie. Po ulicach rozlepiono plakaty, domagające się imiennego co do tej sprawy głosowania w Radzie miejskiej, która też poświęciła jej znaczną część wczorajszego posiedzenia, pełnego ożywionych dyskusji i omal że nie burzliwego. Ojcowie miasta podzielili się na dwa nieprzejmne obozy, z których jeden był za ustąpieniem Plant, drugi — przeciwny temu. Broń rozmaitego kalibru — patjotyzmu, zdrowotności, piękna, interesów ekonomicznych i naukowych była użyta z jednej i drugiej strony. Obie w końcu na wniosek dr. Retingera zgodziły się na odroczenie sprawy aż do wygotowania nowych planów przez budownictwo.

Półwysp Bałkański d. 9. maja.

Pomimo uposledzenia, jakiego mniej więcej doświadczyli Bułgarzy pod rządem ottomańskim, przekonał się oni już dostatecznie, że większej używali wolności a trzykroć mniejsze płacili podatki pod panowaniem tureckim, aniżeli pod władzą konstytucyjną Battenberga. We wszystkich zatem częściach kraju objawia się i gorączkowo szery duch oporu przeciwko księciu, który czerpiąc natchnienia swe w Petersburgu, coraz gwałtowniej używa środków, aby wywołać ruch jakis nierozważny i zawieszony, a ogromniejszy takowy, pozabaw oszobotownych wszelkich praw obywatelskich. Wiedzie zapewne, jakim ograniczeniem politycym poddane zostały zgromadzenia publiczne obywateli. Dlatego zgromadzenia te, z wielką rozstronnością i umiarkowaniem odbywane, mogły jeszcze mieć miejsce w wielu miastach. Najważniejsze jednak były w Ruszoku, Warnie, Wracy, Szistowie, Sofii, Tyrnowie, Plewnie i Dobriczy; skutkiem narad tych było przesłanie adresów do rządu (bo już wiadomem było, że książę takowych nie przyjmie), proszących o przyjęcie programu stronnictwa liberalnego, do którego z małemi bardzo zastrzeżeniami i stronnictwo konserwatywne przystąpiło. Z adresami temi udali się do Sofii wybrani delegaci, lecz próby odrzuceno a delegatów uwieziono. Szczególna surowość, z jaką postąpiono z delegatami Wracy, oburzyła nawet tych, co w zaślępieniu swem dotąd czołobitnikami Aleksandra byli.

Dalej jeszcze posunęto przesładowania. Prawo o zgromadzeniach dozwala takowych, za przedmiem uwiadomieniem o nich policji, i tylko pod dachem. Otóż jeśli ogrody są obszerne w Bułgarii, domy przeciwnie są bardzo szczupłe. Tym sposobem zgromadzenia, w mowie będące, są przez naturę rzeczy albo nieliczne, albo muszą sobie szukać właściciela obzernego zabudowania; w tym ostatnim przypadku policja dostrzeże zawsze jakies przekroczenie programu i pospiesza je rozwiązywać. Wybiegi te udawały się dosyć długo w Sofii, co w końcu oburzyło p. Szizmanowa, doktora medycyny, urodzonego w Bułgarii, lecz obywatela austriackiego.

Pragnąc sparaliżować niecie postępowanie służalczych władz, a być użytecznym swym rodakom, p. Szizmanow ofiarował swój obszerny dom na zgromadzenia radzącyom o polepszeniu swej doli współrodakom. Nie podobało się to prefektowi policji, niemiakiemu Wikowiczowi, zbankrutowanemu trzykroć kupcowi z Szystowa. Spotkawszy przeto na ulicy doktora, oświadczył mu chęć pomowienia z nim, na co p. Szizmanow odrzekł, że go czekać będzie w swym domu. Wkrótce przybyła tam p. prefekt, i zaczyna naprzód wrzyty czynić doktorowi, że jest stronnictwem liberalnym, a potem obelgami częstował go gospodarza, który, prawdziwy Herkules, niedługo czekając, tak dziwnie oporzadził skórę pa-

chołkowi despotyzmu, iż zaledwie w bardzo porzannym pantalonach wyrwał się zdołał z rąk rozumnego i uczciwego obywatela. Lecz p. Szizmanow, przewidując odwet, dla dokonania którego licznych zbirów prefekt użył może, wyszedł zaraz z własnego domu, i w ajeurture austriackiej się schronił. Tymczasem prefekt, zmieniawszy niższą część swego ubrania, zbiera banderów i sierżantów miasta, i z całą tą armią Battenberga opryszków rusza do pomieszkania doktora, a nie zastawszy go, pustoszy wszystko co się w domu znajduje. Skądś ten odstręczył bardzo wielu owych obojętnych ludzi, co zinnem okiem spoglądając zwykli na wszelkie nadutyca i gwałty władz wykonawczych, bo się przekonali, że i ich własność w podobny sposób traktowana być może.

Dalem wam jeden z licznych obrazków scen, odgrywających się codziennie w nieszczęśliwej Bułgarii, abyście wyrozumiali byli na przypadek wynikający tam mogących rozruchów. Nienawidź ku moskiewskiemu oficerom, z małym bardzo wyjątkiem, gburów i pijaków, rośnie z dniem każdym, a jeśli ajeurtem panslawistycznym udaje się od czasu do czasu zwerbować jakiegoś lada-co do bandy, wysyłanych do Macedonii, to chętnie wiedzied, że bandy te po największej części są złożone z przybyłych z caratu ochotników, pomiędzy którymi toną, że tak rzekną, owi bułgarscy ladaco. Hymn, jaki Moskwa w języku bułgarskim utworzyła na nutę marsylianki: „Idźmy, idźmy do Macedonii”, nietyko nie porusza uczuć Bułgarów, lecz przeciwnie wstrętem ich serca napelnia, i zwraca oczy ich do Rumelii, do Aleki baszy, zrecznego dyplomaty, co woli narodowej się nie sprzeciwia, praw, służących Rumelii, gorliwie broni, a o koronie bułgarskiej niewątpliwie myśli.

Jak przeto widzicie, żywiołowy ruch w Bułgarii nie brak, rewolucja wybuchnie, chociaż jej dnia i godziny oznaczyć nie można. Być może będzie to pożądana przez Moskwę zawierucha, aby i gorętszej duszy obywateli wytepić i kraj cały ujarzmić i w gubernię caratu zamienić. Lecz przyszłości przesądzać nie możemy, tem więcej, że nam przychodzi na myśl słowa ewangelii: „Od Wschodu do Zachodu.” W każdym razie powinniśmy być gotowi, by nas znowu wypadki spłamiły nie zastały. Wschód wrę, póki jest prostem marzeniem.

W tych dniach przyszeszowano w Sofii młodzieńca zwanego Petkowi, u którego znaleziono pewną liczbę egzemplarzy pism silnie ganiących p. Battenberga. Policja bułgarska rozszerza pogłoskę, iż to jest nihilista. Nie daje się na Boga, wprowadzić w błąd. Nikt w Bułgarii nie myśli ani kruszyc krzyża, ani niszczyć rodziny, ani cudzej własności zabierać. Są to raczej zasady rządu carskiego, a wszystkie przezeń wymarzone zarzuty, za obelgi i potwarze poczytywać należy. A jest to widocznem, skoro taż policja sofijka utrzymuje, że z papierów Petkowa powzięta przekonanie o należeniu wielu liberalów do przestraszającego tego upiora. Pamiętamy, że rząd moskiewski nazywał w roku 1833 partyzantów Żaliewskiego rozbójnikami, że nakazał wówczas sądom poprawczym wydać listy gończe itd. Starajmy się naprzód zburzyć warownie despotyzmu, kłamstwa, potwarzy, pochlebstwa, zdzierstwa i wszelkich innych podłości, a pod obroczywnymi promieniami słońca wolności i sprawiedliwości, znikną fantasmagoryczne mary nihilizmu, komunizmu, socjalizmu e tutti quanti.

Ważna sprawa.

II. Bez względu na obręby większych własności ziemskich upatrują w wzmaganiu się własności drobnych w Królestwie, czyli w przechodzeniu gruntów szlacheckich w ręce chłopów dwójkie niebezpieczeństwo: jedni grozą upadkiem tradycji, ideałów narodowych i wynarodowienia kraju, inni znowu upatrują w tem w ogóle ruinę rolnictwa. Rozbierzmy naprzód pierwszy zarzut. Gdyby jaki cudzoziemiec, niezający stosunków, odczytał kilka artykułów naszych konser-

WALKA OBYT.

Powieść S E W E R A.

(Ciąg dalszy.)

Ubierali się jednakowo u jednego krawca we Lwowie, jednakie mieli grzywki na czole i podobnie zaczesane włosy.

Tak rzeczy stały aż do dnia przyjazdu naszych pań, najetym powozem z Sącza. Zajechały przed Garanową, — góral na osobnej furze wiozł kufry. Zajeście środkowej pozycji między zamkiem a dolną dobrze oddziało na obóz, rozłożony na Miodziusiu.

Pierwszy Binio zobaczył wysiadające damy, widział je i Sunio. Binio wpadł do Garanowej. — Panie Czyżowskie — szepnęła mu właścicielka — trzy pokoje na pierwszym piętrze, kamerdyner i panna służąca, dwa pokoje na górze.

Kamerdyner i panna służąca, trzy pokoje od frontu — matka i dwie panny, — powtarzał Binio, biegąc do zamku.

Uprowadził go Sunio, i gdy stanął na progu salonu, słyszał jak Sunio z wyrażeniem lekceważenia mówił:

— Jakies Czyżowskie... To „jakies” ubożo Binia, i dlatego z pewnością zawołał: — Kamerdyner, panna służąca, trzy pokoje od frontu...

Damy się uśmiechnęły z silnego wrażenia, jakie na galicyjskim Binio robił kamerdyner. Sunio wznosił ramionami, mówiąc w duchu.

— A to osioł! — Czyżowskie — odezwała się poważna matrona z dobrotliwym uśmiechem, szukając w pamięci. Czyżowskie nie są to jakieś, panie Sunio. Senatorska rodzina, dobrze znana w historii i w kraju. I gdyby Czyżów był w Galicji, Czyżowscy byłiby pewno hrabiami. Binio spojrzął z dumą na Sunia; uśmiechnął się litościwie, a w duchu dodał:

— A to osioł! — Lecz oprócz kamerdynera i panny cóż więcej? — pytała jedna z młodszych dam.

— Oprócz kamerdynera — odparł Binio, zamyślając się — panie te są bardzo dystyngowane.

— I nie wiecie nawet panowie czy są ładne? — odezwała się panna Ida.

— Czy są ładne — niepodobna było zobaczyć z po za gęstych woali.

— Przychodziecie z taką ważną wiadomością, i odkrywacie tylko pół tajemnicy. Panie Czyżowskie muszą być dystyngowane, lecz mogą być brzydkie.

— Z pewnością nie są tak piękne, jak nasze galicjanki — rzekł Binio, patrząc melancholijnie na pannę Idę, wysoką, szczerpłą blondynkę, siedzącą w fotelu z książką w ręku. Binio kochał się w niej bez nadziei, a kochał się dlatego, że panna Ida była hrabianką. Kochał się choćby bez nadziei w hrabiance, uważał za zaszczyt, rad był, aby o jego miłości cała Szczażanica mówiła. Uczucie to miało mu pomóż do kariery.

Uśmiechnęły się nieznacznie damy z wyrażenia Binia. Uśmiechnął się również i Sunio.

— Za pół godziny, mam nadzieję, powrócę z dokładnym opisem pań Czyżowskich — rzekł z pewnością siebie Sunio, patrząc z góry na Binia.

Za Saniem wybiegł Binio. Ach jakże są nudni moja mamę, odezwała się hrabianka Ida do hrabiny matki.

— Zawsze to chłopcy dobrych chęci i uszności, przez nich nareszcie wiemy, co się około nas dzieje — odparła matrona, babcia panny Idy.

Więść o przybyciu pań czyżowskich rozbiegła się lotem ptaka po całej Szczażanicy.

— Piękna, czy brzydkie, młode czy stare — pytania przelatywały z ust do ust. A czy bogacie? kochali młodzi ludzie w duchu — nie śmiejąc mówić głośno, aby się zadość stało sentymentalizmowi. Lubimy głośno rozprawić o bezinteresowności, lecz za to cicho dobrze rachujemy.

Obóz rozłożony na Miodziusiu postanowił trzymać się wyczekując i na tę ewentualność zaczął się organizować. Filary partii, pan Dorotyński, który rano chodził jak zwykły śmiertelny, a co wieczór wdziewał kontusz, układał w tajemniczy plan, aby panna Czyżowska, jeżeli nie ugrzęźnie po uszy w arystokracji, — wyrażenie filaru, — prosił na gospodynię balu, mającego się odbyć na Miodziusiu.

W chwili gdy Binio zaglądał do Garanowej, zobaczył obok niego Sunia, zatrzymał się na progu i słuchał opowiadań tustej damy.

Binio znikł, wpsół do zamku i śmiejąc się, że mu się tak wybornie udało podejść Sunia, powtórzył panom relacje Garanowej.

Deptak się załadnił, muzyka grała. Hoże, w czarnych gorsetach góralki rozdawały „Józefinkę”. Damy z zamku wiedziona ciekawością, wystąpiły w komplecie, mając po skrzydłach Binia i Sunia. Wystąpił również i Miodziusz ze swym komitetem balowym na czele. Warszawaicy zadawali szczyk, Warszawaianki doborem barw swych ubrań, gustem, zręcznością i powabem, budziły powszechną zadość u pań. Wiedziały o tem i dlatego miały prawo być troszkę szczęśliwe, o czem uśmiechy ich mówiły.

Powstał szmer, mimowolnie robiono miejsca, stawano i szepcano... Pani Karolina w towarzystwie córek wkraczała w wielki świat szczażanicki. Wanda z cieniem smutku na czole ośmiewała pięknością, Marylka wychuchana, biała, mrużąc arystokratycznie niebieskie oczy, otwierając szeroko przy każdej sposobności. Matka raża je szeroko przy każdej sposobności, wydobrocia a wszystkie trzy swobodą ruchów, wykwintnym choć naturalnym układem, nie wiedząc o tem, zapanowały.

Panie z zamku lornetowały je z łaskawością uznania. Warszawaianki po zrobieniu przeglądu tuteaj i określeniu ich jednym doniosłym i wielkim wyrazem „szyk”, zawyrokowały głośno o piękności Wandy i sympatycznej buzi Marylki. Warszawaicy drżeli na wielkość Królestwa, a piękność swych kobiet, z góry spoglądali na zakordonowanych braci, jakby się chcieli pytać „czemże wy biedni Gallusze pochwaici się możecie?” Czaramami Miodusia lub bladej mieszczkami zamku? Szanowano dumę narodową królówiów i milczano.

Zagrała muzyka, zrobiło się wesoło a gwar-

no; rozmowy stały się więcej ożywione, opinie więcej stanowcze.

Pan Odrywolski mówiący głośno, śmiejący się jeszcze głośnie, szukający od świtu do nocy towarzystwa, zaczepiający ludzi, popisujący się sarmackim dowcipem, zastąpił drogę panu Karolinie, rozwierając szeroko ręce.

— Unijony i pani dobrodzieje — łaskawej, kochanej sąsiadko! Pan Odrywolski zdjął kapelus, ujął rękę pani Karolin, składając na niej z wyrażeniem afektu głośny pocałunek.

Znajomości pani Karolin ze starym zamożnym szlachcicem nie dziwiła nikogo. Pan Odrywolski znał całą Koronę i pół Litwy, jak Ono, sam o tem głośno rozpowiadał, lecz zdiwiła nieco panie z zamku znajomości pań Czyżowskich z młodym inżynierem z Warszawy, który wprawdzie budując koleje, dorobił się w paru latach znacznego majątku, mimo to nazwisko miał obce i był tylko inżynierem.

Pan Feliks Geran, kolega Adama, starszy od niego o lat parę, przepędził z nim święta Wielkanocne w Czyżowie, kiedy jeszcze obydwa byli uczniami szkoły głównej. Zmęczony pracą, przyjechał odpocząć w góry, zobaczył Wandę i panią Karolinę, przypomniał jej sobie, przybliżył się i poznał towarzyszył im.

Pewno zrujnowane — pomyślała matka hrabianki Idy widząc obok Wandy inżyniera. Piękność Wandy przyniatała matki bładych, wysokich i chudych córki.

— To panie te w takim świecie żyją — szepnęła matrona i zamyśliła się.

(D. c. n.)

watytów, przyszedłby do przekonania, że naród polski składa się z jednej strony z ludzi idealnie dobrych, istnych aniołów, a są nimi właściciele większych własności, z drugiej zaś z samych potępieńców i idiotów, na których pośredni lub bezpośredni wpływ większa własność obowiązuje jest wywierac w imieniu wielkich hańs narodowych. Praktyka okazuje, że tak nie jest, iż ani jedni nie mówimy o wyjątkach) nie są aniołami, ani drudzy potępieńcami, ani jedni nie są szlachetnymi myślicielami o orlich polach ducha, ani znowu drudzy nie należy uważać za trzodę baranów, pozabawionych zupełnie myśli i uczuć. I jedni i drudzy mają niezaprzeczone zalety, ale i wielkie wady, a jeżeli nie jednakowo ujawniają się one, winą tego jest tylko różnica wykształcenia i stosunków ekonomicznych. Lud nasz bierze dotychczas bardzo, a bardzo słaby udział w intelektualnym ruchu narodu, a będąc ciągle w nędzy moralnej i materialnej nie mógł zabłysnąć ciętami, przypływami jedynie bogatym właścicielom większych posiadłości. Na tem większą wagę i uznanie zasługuje to, że mimo maozego traktowania przez ojczyznę, lud ten nie zatracił zupełnie uczucia potrzeb narodowych, i liczne składał dowody w ważnych chwilach dziejowych narodowej swej solidarności.

Niektóre prowincje naszej ojczyzny, dają jasne dowody, że lud stanowi ostatnią formację narodowości, najpotężniejszą jej podstawę, że w danym razie zdoła z siebie wytworzyć tyle sił odpornych, o jakich wyższe warstwy społeczeństwa nawet marzyć nie mogą. Weźmy Poznańskie i Śląsk. Niemal codziennie można czytać w dziennikach poznańskich, że ten lub ów właściciel większych posiadłości sprzedał swój „rycerski“ majątek Niemcom, o podobnych objawach ze strony drobnych właścicieli słydać nader tylko rzadko. Gdyby nie lud w Poznańskim, już cała ta dzielnica Polski byłaby wynarodowiona, a stałość tego ludu, o przywiązanie jego do ziemi, mowy, religii i obyczajów czystszych, rozbijają się wszelkie zakusy germanizacji, ludu tego nie potrafił zniechęcić ani Bismarck, ani cały wyrafinowany system rządowy. A Śląsk? Tam zupełny brak polskiej szlachty, a jednak lud śląski niezmoczony od czasów Piastowskich, zachował narodowe tradycje, język i zwyczaje, a w ostatnich czasach zrobił w kierunku narodowym niezmiernie postępy. Po nad naszymi włościanami przechodzą niepostrzeżone burze dziejowe, a finansowe kataklizmy, które zachęcają, zwykle posiadaczy większych posiadłości do sprzedaży ojczyzny, a następnie roztrwonięcia odziedziczonego po przodkach mienia, do tłumnego opuszczenia kraju i do szukania w wirze zagranicznych zabaw kompensaty za dotychczasowe — wszystko to prawie nie dotyka włościan.

Wobec nieisku lud konsoliduje się, ogranicza się w swoich potrzebach, poświęca swoje nawiadnienia, natęża bardziej swe siły w pracy, ale nie ustępuje. Można by, jako przeciwdziałanie przedstawić wzmagać się emigrację między ludem z Poznańskiego i Zachodniej Galicji, dówód ten jednak nie może obalić naszego twierdzenia. Najwięcej emigruje proletariatu wiejskiego, a nie drobnych właścicieli, o których mówimy, a zmusza ich do tej ostrożności tylko najstraszniejsza nędza. W każdym razie owa plaga, zwana emigracją, nie przemawia wcale na korzyść większych własności — owszem wręcz przeciwnie. Chłop posiadający dobrze zagospodarowany kawałek gruntu i jaki taki inwentarz, z pewnością za drzwi wyrzuci ajenta namawiającego go do emigracji, a namowom tylko ulegnie taki, który wcale nie posiada, albo znajduje się w opłakanych stosunkach finansowych, z których innego punktu wyjścia znaleźć nie mógł. Podniesienie drobnej własności raz na zawsze zaradzi emigracji.

Rzeczmy teraz okiem na inne kraje Europy, w których przeważa żywioł włościański. Ostatnim w całej Europie wyrazem panowania chłopów jest Norwegia. W kraju tym większa własność wynosi nie więcej jak 1% całego terytorium, w parlamencie norweskim, t. zw. stortingu, zasiada 3/4 chłopów, prezesem Izby jest chłop, w Norwegii nie istnieje żadna Izba wyższa, słowem kraj ten jest państwem najbardziej w całej Europie demokratycznym. Lud norweskimi nie posiadającą żyznej ziemi, tylko przeważnie nader trudne do uprawy wzgórza skaliste, jest ubogi i zmuszony do ciężkiej pracy.

Zdawałoby się, że kraj tak zorganizowany nie zdoła w żaden sposób wytrzymać nacisku ludu sąsiednich, że będzie musiał uleść zamachom arystokratycznej Szwecji i Danii, że z jednej strony siła państwowa Szwecji, z drugiej zaś intelektualna potęga Danii, zalewająca Norwegię płodami literatury, zniszcza własność Norwiegów i ich byt narodowy. Ostatnie lata zeszłego stulecia i pierwsza połowa obecnego zapanały na półwyspie Skandynawskim walka między Szwecją i Danią z jednej a Norwegią z drugiej strony, a pomimo materialnej i intelektualnej przewagi przeciwników, Norwegia wyszła z niej zwycięsko nie postradawszy ani krzty ze swoich praw narodowych.

Drugi przykład. Irlandia jest także krajem chłopów, a jak długo i jak dzielnie opiera się obrzydliwej potęgzie Anglii, rozporządzającej wszystkim, z silnym systemem rządowym, armią, kolosalnymi sumami. Cały ruch „irlandzki“, który

Europa śledzi z takim zdziwieniem i z taką ciekawością, wyszedł od chłopów i chłopki go utrzymują. Owocem napadu było porażenie ręki i wypłynięcie oka. Złoczyńcy dotarli nie schwytano. Znalezione w krzakach, z kąd strzelono, otwór wycięty w gęstwinie gałęzi i liści, ażeby celować było łatwiej. — Rzecz jasna, że nie wypadek to prosty i nie nic wielkiego, jak Gołnic urzędowy zwykle nazywa tego rodzaju zdarzenia.

Wiedzie zapewne o zajęciu z chłopami w majątku Hamernia, w pobliżu stacji Polonna na Wołyniu. Było to zawsze zdarzenie się mogące zajść i nie więcej. Ale na tymże Wołyniu dzieją się daleko gorsze rzeczy. — Chłoptwo rzuciło się na kolonistów niemieckich i zaczęło już grabież na dobre. Opór jednak udaremnił ich chęci. W miasteczku zaś Mizocz (na Wołyniu) złapano dwóch piaszków, którzy chcieli całe miasto z dymem puścić. Przed niedawnym czasem do miasteczka przywędrowało dwóch gomościów, którzy bez ceremonii wstępnych zjawili się w miejscowego jakiegoś Moskala, człowieka zamoznego i ostrzeżli go, ażeby czopredkę zwiłzać swoje manatki, bo gdzie stało miasto wkrótce stępnie będzie Ptaszków ujęto wprawdzie, ale ktoś może zaręczyć, że nie dziś to jutro zjawi się ktoś trzeci i czwarti i bez uprzedniego ostrzeżenia miasto obróci w perzynę? Ciekawymi są osobistości tych panów. Jeden Moskalk, był seminarzysta, człowiek nie mający nic do stracenia; drugim „jst był „isprawnik“ a więc urzędnik z mohylewskiej gubernii, także Moskalk. Odziani nędżnie, mają pozór rabusiów. Wielkie pytanie, czy władze miejscowe nie raczą ich wypuścić. Bardzo to możliwe.

Wracając z tamtąd, w odległości dwóch wiorst od spichrza ugodzony został gradem strumym. Owocem napadu było porażenie ręki i wypłynięcie oka. Złoczyńcy dotarli nie schwytano. Znalezione w krzakach, z kąd strzelono, otwór wycięty w gęstwinie gałęzi i liści, ażeby celować było łatwiej. — Rzecz jasna, że nie wypadek to prosty i nie nic wielkiego, jak Gołnic urzędowy zwykle nazywa tego rodzaju zdarzenia.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 13. maja.

* Temperatura nie uległa od wczoraj żadnej zmianie. Po ulewnym deszczu, który dzisiaj zrana przewiał dwunową pogodę, mamy dzień piękny i sprzyjający dla zdrowia.

* Pani Hoffmanowa, artystka teatru Krakowskiego przybyła dziś do Lwowa. Weźmie ona udział w jutrzejszym przedstawieniu teatralnym w kasynie mieżańskim. Przybył też z Krakowa p. Arwin, amant salonowy, który na scenie lwowskiej pierwsze stawiał kroki.

* Koncert. P. Isydora Ostrowska urocznienca p. Passi Cornet, wystąpi w poniedziałek (a nie dziś, jak zrazu postanowiono) w sali ratuszowej w koncercie na cele dobroczynne.

* Dla wygody podróżującej publiczności kursuje podczas sezonu kąpielowego tj. od 15. maja do 30. września przy pociągach pospiesznych osobny wagon I i II klasy w bezpośrednim połączeniu między Podwołoczyskami a Cheb (Eger). Wagon ten przeznaczony jest głównie dla tych osób, które się udają wprost do Pragi, Karlsbadu, Frankensbadu i Marienbadu, i w skutek tego dla łatwiejszego odróżnienia opatrzoney będzie napisem: „Podwołoczyska, Przemyśl, Praga, Karlsbad, Cheb (Eger).“

* Tow. „Spólnia“ odbędzie jutro w niedzielę o 3. g. w sali ratuszowej Walne zgromadzenie.

* Nieudany bankiet. Na cześć wypuszczonego z aresztu więźnia akademika p. Złotnia, urządzili koledy jego z ławy szkolnej wycieczkę za Zółkiewską rogatką, gdzie w jednym z ogródków zaimprovizowano bankiet. Doniesiono jednak policyi o tem, i wkrótce po rozpoczęciu nedy zjawił się na miejscu komisarz policyi, który o godzinie 11. w noży nakonił biesiadników do rozajęcia się w spokój.

* Loteria fantowa urządzona w niedzielę 7. maja w ogrodzie Jezulickim, przyniosła sierotom w Zakładzie św. Teresy we Lwowie czystego dochodu 1000 zł.

Pomyślny ten rezultat zawdzięczają sieroty wszystkim panom, zajętym przy fantach, w bufcio, rozsprzedając losów, bilotów, cygar i kwiatów, i składają im za to ich poświęcenie serdeczne „Bóg zapłać“ w podzięce. Przy tej sposobności podaje się do wiadomości szanownej publiczności, że jałówkę wygrał p. Karol Mieczkowski, kupiec lwowski (ulica G.ólecka 79); wieprzak zaś, ponieważ nikt się po niego nie zgłosił, został sprzedany na korzyść sierót. Nabyła go p. Leontyna Wernerowa za 15 zł. dla domu pracy.

* Teatr krakowski. Reforma donosi, że budynek przy placu Szepeńskim zostanie z jesienią otwarty. Rząd pozwolił na wtykanie go przez lat jeszcze kilka i oddał go gminie na własność, pod warunkiem, że gmina przez ten czas wystawi nowy gmach teatralny. Do jesieni ma być teatr obecny tak przystosowany, aby przedstawiał zupełnie bezpiecznie pod względem ogniowym.

* Sędzia przed sądem. Dnia 11. maja odbyła się w Wiedniu przed sądem dyscyplinarnym przy zamkniętych drzwiach rozprawa przeciw sędziemu powiatowemu w Chrzanowie p. T., oskarżonemu o niedbalne pełnienie obowiązków swego urzędu. Między innymi zarzucano mu, że przez długi czas nie zwiłzał aresztu sądowego w Chrzanowie; gdzie skutkiem zapóźnienia niedbalstwa służby wybuchł ostatecznie między więźniami tyfus plamisty. Wyższy sąd w Krakowie skazał sędziego powiatowego

wego w drodze dyscyplinarnej na karę przeniesienia się do mniejszego powiatu własnym kosztem i grzywnę 200 złr., spłacaną w 2 latach. Najw. trybunał potwierdził ten wyrok co do kary przeniesienia się, zniósł jednak karę grzywny.

* Czwarte konsorcjum, jak nam z Wiednia donoszą, kompetencje o budowę kolei Transwersalnej w Galicji. Jest to nowe angielskie товариство, na którego czele stoi jakiś pensjonowany moskiewski pułkownik inżynierji. Towarzystwo to ma stawić rządowi bardzo korzystne warunki. W ogóle kwestja jak kolej Transwersalna będzie budowana, t. j. czy oddana będzie jednemu przedsiębiorcy, czy budowa rozdana będzie w losach — rozstrzygnie się w ciągu kilku tygodni.

* Arcybiskup Turynu modli się za Polskę. W niedzielę 7. maja, lbo zgnęany chorobą i od trzech miesięcy niewychodzący z domu i łózka arcybiskup Turynu, ks. Wawrzyniec Gastaldi, udał się do kościoła, tak zwanego della Consolato, aby przed obrazem cudami wielo słynącym, Najśw. Bogarodzicy, królowej Polski, pomodlił się w dzień patrona Polski, św. Stanisława (bo tu 7. maja obchodzi) i by Wszemchność raczył wstawić rączęw Moskwy, za wstawieniem się Najśw. Panny i św. Stanisława, zdrowiem myślimi, dla dobra i szczęścia tak Polski, jak i samej Moskwy. Kłęcząc przez pół godziny ten przeżany Pasterz, modlił się gorąco. Oby Bóg raczył wysłuchać jego modłów! (Kur poz.)

* Sześć samobójstw w ciągu sześciu dni miało miejsce w Kijowie. 26 kwietnia otrula się młoda dziewczę Tkaczenko. 27 powiesił się sędzia ślepi czy kając Obolenski; tegoż dnia zastrzelili się młody człowiek, jak mówią z miłości. 28 zastrzelił się żołnierz w skutek złych wiadomości jakie otrzymał od swojej rodziny, narzeczcie 30 tegoż miesiąca otruli się brat i siostra stryjeczni, zakochał w sobie bez nadziei.

* Franciszek Jan Kwizda w Kornetburgu, za zasnęciem prac otrzymał kawalerski krzyż orderu Franciszka Jozefa.

* Dla rodziny s. p. jen. Jeziorańskiego nadesłano 66 zł. 72 c. zebrane w Cieszanowie podczas nabożeństwa żałobnego za dusze poległych pod Kobylanką.

* Muzeum hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 8. godzin popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dni 20 c.

* Muzeum zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9 do 1.

* Jutro w niedzielę: Św. Bonifacego. — Św. Aftanazja M. — W poniedziałek: Św. Zofii i 3 c. — Św. Tymoteusza.

* Wiadomości policyjne z dnia 12go b. m.: Skradzione: Panu A. B. z kieszeni skrózany pugłares czarny z kwotą 28 zł. i 2 kartkami zast. 1. 19940 i 1. 19961. — Panu A. F. z kawiarni 1. 4 ul. skarbowa kłmnek do mielenia kawy wart. 18 zł.

Złożono w pol. zegarek srebrny znaleziony w ogrodzie miejskim, i nuty w okładkach czarnych.

* Zmarli we Lwowie dnia 12. maja: Marja z Geronimów Paszkowska lat 79. Michał Belsky wychodźca z Królestwa, b. pisarz trybunału w Płocku.

* Burdy żydowskie. Bożnica starowieców żydów we Wiedniu, nazywanych przez Wiedeńców „polskimi żydami“ na „Ober Donaustrasse“ (Leopoldstadt) sprzedana została przed dwoma miesiącami właścicielom fabryki szkła, którzy ją obecnie przemienią na magazyn. Onegdaj robotnicy zatrudnieni przy przebudowie bożnicy dwcipkowali sobie, i nasładowaniem się z losu bożnicy jątrzyli żydów zgromadzonych dookoła bożnicy. Wiele innej wersji, jak dodaje Nowa Presse, właśnie sami ci „polscy żydzi“ zaczęli sprzączkę. Przyszło wkrótce do zawziętej kłótni, a gdy pewien robotnik grzmotnął żyda, zaczęła się bójka na dobre. Kamienie i egły krzyżowały się w powietrzu i w obu przeciwnych szeregach zrzadzali kalectwa. Dookoła waleczących w tak prymitywny sposób zgrozmiły się obrzydnie masy widzów. Szybko ściągnięta straż policyjna położyła jednak wkrótce koniec tej bójce. D o dwóch robotników i jednego handlusa — najgorętszych w boju — odniosło skaleczenia takie, iż odwieziono ich do szpitala. Trzech handlarzów przysadzono, lecz po przesłuchaniu puszczono na wolność. Wdrożono śledztwo sądowe.

Prager Tagblatt donosi, że w Kościele nad Łubą w Czechach zamierzano urządzić hece antysemickie. W niedzielę rozlepieno plakaty z pogromkami przeciw żydom, a w poniedziałek też samo nowe sędzowno odezwy z tą samą tendencją. Burmistrz Klasterski zażądał dziesięciu szandarmów od starostwa w Karolinthal, którzy zapiebligi rozruchom, uwiezwiązawszy pewnego krawca, który odgrajając się żydom na mieście w sposób gwałtowny, miał właśnie rozpocząć wezwanie do ruszenia na żydów.

Z Węgier donosi Fügellenes, że w bereszańskim komitacie, zamieszkanym przeważnie przez Rusinów, w wsi Nemeth-Hidas od dłuższego czasu panuje usposobienie żydem nadzwyczaj nieprzyjemne. Wieda była niedyż bardzo zamożna, d. i. s. zubożała kompletnie. Mieszkańcy przypływają do osiadłym tam żydom. Niedawno pewnej nocy zgromadzili się mieszkańcy wsi i w zjednoczonych szeregach zajmują obecnie panna Brandt, której dzienniki tutejsze nie zaprzeczają talentu, ale każdą razą niżej stawiają jak Lucę. Mówią: o operze muszę tu wspomnieć o ostatnim przedstawieniu „Hugenotów“.

W trzechmiście, gdzie pami Wilt śpiewa znaną arję, która Wiedeńczyków zawsze zachwyca, po skończeniu arji wybuchły tak szalone oklaski, że formalnie cały budynek się zatrząsł. Badczobad było to niestosowne, bo tym sposobem przerwano cały tok sztuki. Dzisiejsza Presse chwali pami Wilt, że nie uszczuła wywoływać, a gani nadzwyczaj zachowanie się publiczności.

W wielkiej sali Towarzystwa muzycznego odbył się 10. koncert, o którym wspominałem dla tego, że największe oklaski zjednał sobie II. polonez Wieniawskiego, który znakomicie odegrał przy wywołaniu przez niego Kneislar. Nakoniec kilka słów o Polakach.

Maj — więc naturalnie rzuca się gospodarstwo i jedzie się do kąpiel, bo tak wypada. Skutkiem tego pełno jest przejeżdżających Polaków we Wiedniu. Idąc przez Graben często można widzieć grupę, złożoną z tatka, mamci i córceczek podziwających wystawę u Kleina. „Tatku kup mi parasolek“, „mnie koronek“, „muszę sobie kupić wachlarz“, „czyż wzięł bilet do opery?“

Jak niebezpiecznie mówić po polsku we Wiedniu, niechaj poświadczą następujący przykład. Na wystawie obrazów w sali XII. (Węgry) wisi bardzo piękny obraz, oznaczony nr. 17., a no-

sił się na dom zamieszkały przez żydów, z okrzykami: Precz z żydami! śmierć żydom! — Dom ten zniszczono zupełnie, zrównano z ziemią. Żydzi uszli zaledwie z życiem. Tłum rzucił się na drugi dom żydowski; zatarasował drzwi i zawalił okna obrzyniem kamieniami, aby nie wypuścić żydów. Zwierżchność gminna miejscowa nie mogła nie przedsięwziąć wobec przewagi tłumu, zawesała pomocy z komitatu, i dopiero żołnierze i hajducy przywrócili spokój.

* Cholera. Z Warny donoszą, że tam wybuchła cholera.

* Nadworna, 7. maja. Za staraniem p. Leopolda Wojkowskiego założony został przy znacznym udziale interesowanych, oddział Towarzystwa wzajem. pomocy „Rodzina“. Zrzęda stanowią pp. Leopold Wojkowski prezes, Julinus Kisielewski wiceprezes, Józef Müller sekretarz, Michał Lastaniecki i Franciszek Saniszewski.

* Gorlice, 8. maja. Wydział Towarzystwa nautowego na posiedzeniu w dniu 6. b. m. między innymi sprawami omówienia sposobu uczczenia pamięci zmarłego swego kuratora Ignacego Łukasiewicza. Wybrany w tym celu jeszcze w styczniu b. r. subkomitet, wyraził przedewszystkiem przekonanie, które wydział tow. podziela: że z zamiarem podjętym przez wielu osób we Lwowie, aby utworzyć ze składek fundusz imienia Łukasiewicza, z którego by co roku udzielane były nagrody najlepszym wójtom gmin — my jako przedsiębiorcy natow i łączymy się do tegoż.

Postanowiono nam też zostało, raz powzięty zamiar uczczenia zasłużonego szczególnie w przemysle nautowym człowieka doprowadzić do skutku za pomocą składek zebranych między przedsiębiorcami nautowymi w całym kraju. Jaki będzie wyraz tej czci i uznania, komitet jeszcze nie postanowił; projekta są rozliczne i muszą być przedyskutowane, prawdopodobnie jednak ma za sobą projekt zebrania pewnego funduszu, z którego by odsetki obrabane były od czasu do czasu na wybiecie medalu z portretem Łukasiewicza i udzielenie go temu, kto w dziedzinie przemysłu nautowego odznaczy się jakimś nymytem wynalazkiem. W projekcie tym najwięcej i najwyraźniej łączy się zamiar szlachetny z korzyścią dla przemysłu nautowego.

* Łagodna zima tegoroczna spowodowała wszędzie prawie w Europie brak lodu. Z Norwegii wysyłają też całe okręty na zamówienia hurtowników południowych, ale i w Norwegii nie ma go w tym roku tyle, co lat poprzednich. W okolicach Chrystjani znajdują się jeszcze jeziora górskie, pokryte lodową powłoką na 20 cali grubą; całe okręgi dostawiają z głębi Norwegii 154, którego zwyczajna cena 4—5 szylingów za beczkę podskoczyła obecnie do 24.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bazar drobnych rękodzielników. Wobec faktu, iż drobne rękodzielnictwo i przemysł nasz z dniem każdym zapada w coraz gorsze położenie, — chcąc zniemu zaradzić, — postanowiliśmy wziąć inicjatywę w założeniu stowarzyszenia: „Pierwszy Bazar krajowy drobnych rękodzielników i przemysłowców we Lwowie“ stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką.

Każdy z interesowanych to nam potwierdzi, iż aby przedsiębiorstwo jego mogło istnieć, potrzebuje materiału do wyrobienia towaru, i potrzebuje również takiego miejsca, gdzieby swój towar gotowy zaraz mógł odgrajać; to bowiem warunki są główną podstawą w każdym zawodzie a których niestety brak w ogóle.

Zarządzając niedostatkiem, będzie z adaniem Bazaru przedewszystkiem: dostarczać członkom swoim potrzebnego im materiału i odkupywać od nich wyrobiony towar.

Członkowie więc Bazaru uzyskaliby tę najważniejszą korzyść, iż mieliby jak to mówią robotę na robotę, i towar swój sprzedawaliby za zrealną zapłatę do swojego składu bazarowego, a nie wyczekując z założeniem rękoma, jak to się obecnie dzieje, na zamówienia — lub zbywając swoją pracę, i to z wielkimi kłopotami, pierwszemu lepszemu wyzykiewiczowi za bezcen.

Każdy więc, kto ma własne dobro na uwadze, powinien przyłączyć się do tego stowarzyszenia, które oprócz korzyści powyżej wymienionych, przynosić będzie członkom swoim i dochód od złożonej przez nich kwoty na udział i kapitał gwarancyjny.

Warunki przystąpienia do Bazaru są bardzo przystępne, a mianowicie: Wstęp 2 zł. Wkładka na udział 10 zł. Wkładka na kapitał gwarancyjny 1 zł. miesięcznie.

Wkładka na udział i na kapitał gwarancyjny zostaje własnością członka i przy wystąpieniu ze stowarzyszenia odebrana być może.

Zarząd i rada nadzorcza Bazaru wybierają wszyscy członkowie stowarzyszenia z pośród grona swego.

Podnieść tu także musimy, iż ludzie wpływowi, znani w kraju ze swej żyłności dla klasy rękodzielniczej i przemysłowej, przyoblecali poprzec nasze uślowania, co powinno wiewać otuchę w przystępujących do tego stowarzyszenia, iż rzetelnie do przedsiębiorstwa wyrobi sobie stałą i pomysłną przyszłość.

Kronika wiedeńska.

(Wiedeń w maju, wysługi, wystawa mebli, turniej szachowy, wysługi wiosłane, proces, teatru i koncerta, Polacy we Wiedniu, obraz Valentyny, niebezpiecznie jest obmawiać po polsku).

Wiedeńczyk nie jest samochwałdem; nie ukrywa swoich błędów i umie ocenić co dobrem jest u obcych. W jednym tylko względzie nie wolno go drażnić, w jego czi dla Wiednia, a mianowicie co do okolicy stołecznego miasta. Wówczas z dumą radzą cudzoziemcowi zobaczyć wprzód całą okolicę Wiednia a dopiero później dysputować z dumą twierdząc, że w całej Europie nie ma stolicy gdzieby natura swoje wdzięki tak rozrzućną ręką rozpostarła. Porównują Wiedeń do szty dziewicy którą otacza naszyjnik pięknych perełek. Każda z nich ma swoje nazwisko: Dornbach, Hietzing, Weidlingen, Hadersdorf, Hütteldorf, Schönbrunn, Kahlenberg, Mödling, Brühl zwany także austrjacką Szwajcaryją, Baden, Vöslau i Döbling a wreszcie Semering na którego upiększenie złożyła się natura i sztuka. A Prater! ów śliczny, naturalny ogród! Prater o którym Francuz powie „Il n'y a qu'un „Prater“ an monde!“ a wiedeńczyk „S giebt halt nur an Prater in da Welt!“ Co Wiedeń po-

siada pięknego i arystokratycznego, to wszystko znajdziesz wieczorem na Hauptallee. Na drugiej części Prateru stoją najpiękniejsze budy wzniesionych artystów, panoramy, strzelnice, muzea antyczne i inne cuda, którym niższa warstwa społeczeństwa wiedeńskiego z rozkoszą się przygląda.

Wśród takiego otoczenia nie dziw, że każdy wiedeńczyk pragnie jak najszybciej wynieść się w lecie z miasta i osiąść w którejś z wymienionych miejscowości. Bogaci pozwalają też sobie tej przyjemności, biedniejsi, lub ci którym zajęcie nie pozwala wyjechać z miasta, ograniczają się na codziennym spacerze i wypiciu kilku szklanek piwa w jednym z ogrodów wiedeńskich, w niedzielę zaś lub święto korzystając z pogodnego, dnia pakują wiktualny i wybierają się z swymi rodzinami na spacer. To też tramwaje, pociągi i statki parowe bywają w niedzielę niepospolicie przepelnione.

Obecnie cały Wiedeń bierze żywy udział w wysyciach, które się właśnie odbywają. Ostatnim razem (9. maja) Niemcy zostali na głowę pobici przez Amerykanów, podobnie jak na wystawie obrazów przez Francuzów. Mówią o wystawie, nie możemy pominąć wystawy mebli w salach G.anges, która rzeczywiście jest nader piękna. Jest tam kilka ślicznych pawiloników, powszechna jednak uwaga zwraca się na wystawę przestolarza Alberta. Wszystkie sprzęty zrobione są z amerykańskiego orzecha nader deli-

katnie. Łózka są niskie na wygiętych nóżkach w głowach zaś widnieją napisy: „Getheilte Freunde, Doppelte Freunde,“ a na drugim: „Getheilte Leid — Halbes Leid.“

Również przedmiotem jest pawilonik Keitla, gdzie całe urządzenie aż do najdrobniejszych szczegółów jest z rogu. Krzesła i fotele wybite są skórą lamparczą.

Oprócz tego t. j. oprócz wysyciów i wystaw mebli, interesują się Wiedeńczyk zapowiedzianym turniejem szachowym i wycieczkami wioślarski, które niezadługo mają się odbyć. Uczniowie szkoły malarskiej urządzają t. „Mai-Fest“, na Kahlenbergu, zdaje się jednak, że to się nie uda.

Proces w sprawie „Ringtheatru“ ma się ku końcowi, a przecież nie budzi on wielkiego zajęcia u publiczności wiedeńskiej. Dr. Newald jak to już wiede, został uwolniony od oskarżenia, co jak to zwykle bywa, jednych cieszy a drugich irytuje.

W teatrze teraz nieco pusto. Nowości mało — jak w lecie. Teatr „An der Wien“ ściera najliczniejszą publiczność nową operetką dr. O., w której Knaack gra rzeczywiście mistrzowsko. Teatr Karola zamknięty, w burgu grają same dawniejsze sztuki.

Prima donna tutejszej opery, Paulina Lucca, nie występowała już od marca z powodu niedyspozycji — obecnie zaś udaje się do Londynu na gościnne występy w Coventgarden. Miejsce jej

zający napis: „Dernier desir, v. Johan Valentyn“. W brudnej lepiance na barłogu kona stary cygan na rękę swojej córki. — lecz nim umrze, chce usłyszeć raz jeszcze dźwięki narodowej pieśni. Syn spełnia życzenie ojca, z rozpaczą chwytą za skrzypce, i poczyną grać...

Przed tym tedy obrazem stał młody człowiek w okragłym węgierskim kapeluszu, opalony nadzwyczaj silnie, i z zajęciem przyglądał się obrazowi. W tem weszło do sali towarzystwo, złożone z kilku osób; byli to sami Polacy. Chodzili dłużej po sali, wreszcie zatrzymali się przed obrazem, przed którym stał ów młody człowiek.

— Jak to zaraz pokaż można i odróżnić Węgra od Szwaba — rzekła jedna z pań do drugiej wskazując wzrokiem na stojącego opodal.

— Naturalnie — odrzekła druga — zwiastszca, że brunet i opalony jak cygan.

— Czyj to obraz ciociu — spytało w tej chwili jakieś młode dziewczę jedną z tych pań.

— Nie wiem — odrzekła zapytana — bo wuj z katalogiem został w tamtej sali.

— Mogę paniom służyc moim — rzekł ów pseudo Węgier, podając katalog. Wówczas dopiero poznały panie swoją pomyłkę, i zdaje mi się, że stały się troszkę bardziej rumiane.

Opowiadam ten fankiel dlatego, ażeby głośno swoich uwag po polsku nie robić — nawet we Wiedniu!

Kasimiers.

